

Od autora: Po dłuższym braku aktywności tutaj postanowiłem jednak opublikować kolejny fragment, który napisałem jakiś czas temu (tzn. co najmniej rok temu, jak nie więcej).

Zrezygnowałem z numeracji "rozdziałów", właściwie od początku powinienem publikować fragmenty bez numeracji i bez nazywania ich "rozdziałami", bo to może sugerować, że poszczególne fragmenty jakoś się ze sobą łączą, co, jak wiedzą Czytelnicy więcej niż jednego fragmentu, nie do końca jest prawdą, mówiąc delikatnie.

Znak czasów: ilekroć coś mi się spodoba, zaraz zaczynam to wyśmiewać. Zachwyt objawia się u mnie niepowstrzymaną i wręcz automatyczną potrzebą stworzenia parodii tego, co mnie zachwyca. Ponieważ zaś najbardziej lubię siebie, najczęściej to właśnie siebie parodiuje, parodiuje się nieustannie, tak że nie wiem już, co we mnie czego jest parodią, co jest oryginałem, a co karykaturą. Nie jest to jednak dla mnie powód do zmartwień, wręcz przeciwnie: z tego właśnie czerpię największą radość, zabawiając jedną moją wersję poprzez odgrywanie innej. Jest to niejako niekończący się korowód jaźni, nieustający karnawał egzystencji, niemający końca bal istnienia, szalony taniec ego, istny schizofreniczny *danse ludabre*.

Postanowiłem bowiem nie znać niczego więcej, jak tylko własnej jaźni, i to jaźni psychopatycznej. Dlatego mam upodobanie w swoich lękach, w natrętwach, w atakach szału, w nerwicach, w fobiach, w rozmowach ze sobą, w autoagresji, w masochizmie, w zboczeniach, w samotności, w nieprzystosowaniu do społeczeństwa, w nienawiści do świata, w wyobcowaniu, w chorych marzeniach, w gadaniu do siebie, w zamknięciu w sobie. Albowiem ilekroć jestem nienormalny, tylekroć jestem elitą.

SPOTKANIE

Myślałem, że się tam rozplaczę. Cały bezsens tego spotkania objawił mi się nagle w swej przerażającej jasności. Zobaczyłem, do jakiego stopnia marnujemy czas, jak bardzo go tracimy, siedząc tu, zamknięci w skorupach własnych jaźni, nie śmiejąc narzucać się drugiemu, po tylu latach znajomości nadal lękając się choć trochę uchylić drzwi własnego wnętrza, poprzestając na wspólnym tworzeniu durnych żartów w oczekiwaniu końca. Zrozumiałem, jak bardzo daremne i od początku skazane na niepowodzenie były wszelkie moje próby zainteresowania ich sobą. Jakże żałośnie musiałem wyglądać w ich oczach, mówiąc nieustannie o sobie, próbując wcisnąć im siebie, swoje prace, poglądy i teorie jak produkt z telezakupów, polecając im je jak natrętny uliczny sprzedawca, nieczęsto spotykany rozdawacz ulotek, który poważnie traktuje swoją pracę. Nie obchodziłem ich. Oni siebie nawzajem nie obchodzili. Po cóż więc te spotkania, po cóż cały ten cyrk znajomości, teatrzyk pseudo-rozmów i niby-dyskusji? Czy naprawdę tylko po to, aby mógł się napić piwa? Czy naprawdę aż tak mu na nim zależy, aż tak go potrzebuje?

Dlaczego go śledzę na f? Powiem ci dlaczego. Ponieważ mnie interesuje, ciekawi mnie, jakie filmy ogląda, ponieważ jest moim...przyjacielem? O nie, to za dużo powiedziane, raczej zabijaczem czasu, marnym co prawda ostatnio, był dla mnie zapychaczem czasu, a ja byłem zapychaczem czasu dla niego. A jednak interesuje mnie, co ogląda, czym...żyje? Ależ nie, przecież on tym nie żyje, zalicza te filmy jeden po drugim w jakimś niezrozumiałym amoku, po dwóch miesiącach zapominając połowę ich fabuły, niczym seksoholik niepamiętający rozmiarów pochwy i wielkości piersi kobiet, z którymi sypia; jak narkoman, któremu mieszają się wizje doświadczane po różnych substancjach. Wie, że ten narkotyk był dobry, musiał być dobry, musiał być niezwykle, skoro tak wysoko go ocenił, ale dlaczego... Jakież więc to „zaliczanie”, skoro za chwilę już nie wie się, o czym był film? Jakież to dodawanie coraz to nowych pozycji do listy oglądniętych, skoro za chwilę większość z nich znów będzie nieoglądnięta?

Łopianie, mam wrażenie, że chcesz nas poderwać, że chcesz sobie nami zrekompensować brak dziewczyny, że w relacji z nami szukasz tego, co zwykle inni ludzie znajdują w związkach intymnych. Chcesz na nas wrzucić ciężar, którego nie jesteśmy w stanie udźwignąć. Tak, być może masz rację. Być może chcę znaleźć gdzieś w końcu prawdziwe zainteresowanie sobą, swoimi teoriami, pracami, twórczością, tym wszystkim, co nieustannie wymyśla mój chory, nadkreatywny umysł („nie nazwałbym tego kreatywnością”), tym wszystkim, co robię, wszystkimi moimi zwyczajami, dziwactwami i szaleństwami. Jak widać, cały czas nie mogę sam siebie przekonać, że nikogo to nie interesuje, że jestem jedynym odbiorcą własnej sztuki, jedynym widzem tego niekończącego się przedstawienia, którym jest moje życie, tego filmu, który kręcony jest w moim wnętrzu. A dla was jestem tylko jednym z wielu ludzi, zbiorem kości, mięsa i skóry, i ust, które czasem coś gładzą, kolejnym szablonem postaci, modelem z kartonu, których pełne jest miasto waszego życia, kolejną żywą istotą, która czegoś chce, której trzeba coś dać, z którą trzeba utrzymywać relacje. Nie rozumiecie mnie i nie próbujecie zrozumieć, w najmniejszym stopniu was nie interesuję, nie obchodzi was do tego stopnia, że właściwie dla was nie istnieję. Tak, JA dla was nie istnieje, istnieje tylko jakiś mój zarys, jakaś karykatura, papierowa rzeźba pozbawiona jaźni, wrzucona do szuflady, zamknięta w kartotece. Macie takie szufladki, każdy człowiek ma u was akta własnej sprawy, własnego życia, sam jest sprawą, którą należy nieustannie rozwiązywać, zgromadziliście sobie o nim stosik dokumentów, wpięliście je do segregatora, a z przodu przykleiliście małą karteczkę, opisującą krótko sposób postępowania wobec tego obiektu, co należy zrobić w danej sprawie, co komu należy dać, a czego oczekiwać. W sprawie tej należy, tak, w sprawie tej należy... Jeden: przesłuchać... Widzi pan jak się mnożą, a w wodzie to się ryby pierdola. Nie, one przecież bezpłciowo...Sprawdzi pan na jutro, jak się rozmnażają ryby. A Kozak Tatar zdradziecki... Cicho, bo cię zaraz tutaj Hobbit z Babiniczem oskarżą o naruszanie tajemnicy. Aleś poleciał w ogóle.

Więc wypchajcie się wszyscy, nie będę wam nic mówił. (Ale wtedy zaczął we mnie płonąć ogień, którego nie mogłem ugasić... Ogień społecznej natury człowieka). (kropka przed czy po nawiasie, ha, zagadnienie WC.) Wypchajcie się reżyserzy i producenci filmów, które wymyśliłem – ja sam je sobie wyreżyseruje i wyprodukuje sto razy lepiej niż wy bylibyście w stanie to zrobić. Wypchajcie się aktorzy i aktorki, którzy byście w nich zagrali – ja sam zagram przed lustrem wszystkie wasze role. Wypchajcie się wydawcy moich książek i ich recenzenci – wystarczy, że ja sam czytam i recenzuję to, co napiszę. Wypchajcie się koledzy, z którymi miałem toczyć dyskusje o filmach, książkach, filozofii, polityce, prawie i kto wie czym jeszcze – ja sam ze sobą wejdę w spór bardziej zażarty niż z wami, wymyślę lepsze argumenty przeciwko moim poglądom niż wy byście wymyślili. Wszystko to jest dla mnie, tylko dla mnie, nie dam tego nikomu, i tak na to nie zasługujecie, i tak tego nie zrozumiecie, i tak tym pogardzicie i to wyśmiejecie, olejecie to ciepłym moczem waszej zimnej obojętności. A i mnie się to mniej spodoba, gdy ze mnie wyjdzie, gdyż wszystko, co wychodzi z człowieka, czyni go nieczystym, samo czyni się nieczystym, zabrudzonym od spojrzeń, obklejonym opiniami ludzi, oblezionym ludzkością. Gdzieś traci się ten blask perły. Znalazł ją pewien człowiek i ukrył ponownie. Znalazłem w sobie perłę i muszę ją ukryć, muszę ją zakopać głęboko, gdyż tylko tam widać jej blask, tylko w mojej własnej jaźni, głęboko w środku gdzieś...Nie, może nie...We wnętrzu ziemi, we wnętrzu planety, której jestem, tylko w blasku lawy, która tam płynie, zobaczyć można piękno tego diamentu. A mnie cały czas coś szarpie, a mi cały czas szkoda, cały czas mi żal, i aż się prosi, aby ją wydobyć, aż się prosi, aby sprzedać skarb, aby ogłosił mnie jego znalazcą, abym przeszedł do historii, abym wywarł wpływ na dzieje. I tak mi szkoda tego świata pozbawionego moich teorii...Świata? Ależ nie, nie świata, olać tam świat, zabić wszystkich durnych wieprzy i durne świny ludzkie. Nie świata mi szkoda, ale raczej siebie, tak, siebie, bo nad kim miałbym się jeszcze użalać? Gdy tak patrzę na to, że przejdę niezauważony, że przeminę bez śladu, że nikt się nie dowie o moim dziele, że nikt nie przeczyta moich tekstów, nikt nie oglądnie filmów, które wymyśliłem, ba, nawet ich nie wyprodukuje, nawet nie dowie się o istnieniu takich pomysłów na film... Ale też jednak

świata, dziejów, mam wrażenie, że czegoś je pozbawię, czegoś ważnego, ciekawego, co mogłoby zmienić bieg historii, odcisnąć trwałe piętno, wyrzucić wpływ na niejednego, może i bardziej wybitnego ode mnie... A ja tak będę siedział i gryzmolił te notatki i do szuflady właściwie pisał, do szuflady własnej myśli składał coraz to nowe pomysły, teorie, scenariusze, powieści, opowiadania... I karmił się marzeniami, których spełnić nie podobna, lecz czyż nie takie właśnie są najpożywniejsze i najbardziej smakowite? Sam ze sobą tylko tańczę, tylko gdy jestem sam, umiem się bawić, grać, tańczyć, śpiewać... Tylko we własnej jaźni umiem wymyślać cały świat, tylko tam umiem kręcić filmy, pisać scenariusze, opowiadania, powieści, dzieła filozoficzne, tylko tam mam głos niezwykły i charakterystyczny i śpiewam sobie z ML, tylko tam jestem teologiem, papieżem, piosenkarzem, filozofem, pisarzem, poetą, milionerem, architektem... Tylko tam nieustannie tworzę, nieustannie gram i tańczę, bawię się sobą z samym sobą... Ale przecież to już wszystko było, wszystko tu pisałem, a miało być coś przynajmniej z pozoru nowego, a znowu wyszło to, co zwykle. No ale w każdym razie chciałbym ogłosić się światu, ale z drugiej strony chciałbym mieć spokój, żyć sobie w swoim cichym kąciku, nie wychylać się, nie być znanym... Ale mi szkoda i żal tych teorii, tych pomysłów, książek i filmów i wszystkiego, co stworzyłem i co mógłbym jeszcze stworzyć, a co przepadnie wraz ze mną, bo się nikt nie dowie, nikt nie zrozumie, nikt nie ujrzy, bo nic to nikogo nie obchodzi i nikt się tym nie interesuje, a ja się boję i wstydę i mi głupio tak się narzucać, tak się wciskać jako geniusza, jako odkrywcę, jako filozofa, pisarza, poetę, scenarzystę, reżysera, piosenkarza, teologa i ch*j jeden wie kogo jeszcze tym wszystkim gębom, co patrzą się na mnie z góry poniżającym wzrokiem zrozumienia, akceptacji i tolerancji, zrównując mnie z błotem i gównem. A miej sobie marzenia, marzenia dobra rzecz, każdy jakieś ma, tak, trzeba mieć marzenia, trzeba dążyć do ich realizacji, trzeba mieć plany i ambicje, tak, dobra to rzecz, całkiem normalna i wcale niezwykajna, miliony ludzi w twoim wieku mają ambicje i plany i marzenia, więc jesteś całkiem jak oni, jak jeden z nich, jesteś nikim, nikim nadzwyczajnym, nie ma w tobie nic oryginalnego i ciekawego, jesteś zerem, białym twarogiem, a nawet mniej niż zer0000-o, mniej niż zeroooo-0. Są tacy, to nie żart, jest to nawet cały świat, dokładnie wszyscy na nim ludzie i zwierzęta z wyjątkiem jednej maleńkiej wyspy, na której mieszkasz ty, a wokół pływają rekiny. Więc otul się szczelnie kocykiem, zaszyj się w pościeli i kołdry, ale przecież i tak pod nimi w końcu poczujesz to ziarno grochu, zawsze będzie uwierać cię tam myśl, że mogłeś, że powinienś dać coś światu i coś od niego odebrać, należną chwałę i mądrość i cześć, albowiem wszystko stworzyłeś ty sam, cały świat, swój własny świat, nowy świat, nową teorię, film, książkę i piosenkę... I będziesz spał tak na tym ziarnku grochu, nie mogąc nigdy usnąć naprawdę, błędząc tak między marzeniem a jawą, marą a rzeczywistością, i chcąc, i bojąc się, zawieszony między ludźmi a sobą, między łóżkiem a podłogą, między miłością i nienawiścią do świata i ludzi... Gdyż odi et amo i ciągle to samo i w kółko i wciąż marnuje czas pisać te brednie, lecz jakże pięknie one brzmią w moich uszach pełnych stiu-ku, hehe, jakże to wspaniały jest smutek i rozpacz i trwoga i drzenie i żal... Jakże wspaniałe zdania odrzucenia kreślę, jak to ładnie mi wybrzmiało w mojej głowie, pięknie wręcz i ponadczasowo, a jednocześnie oddałem przecież ducha czasów, oddałem ducha? Czyli umarłem, o tak, umarłem i nie żyję, bo kto umarł, ten nie żyje, zabili go i uciekł... W każdym razie – czyż nie wyraża to stanu ducha człowieka współczesnego, czyż nie mówi to, o tym czasie, w którym żyje, czyż jeszcze nie czytacie tego na języku polskim, uczniowie-debile, których nic to nie obchodzi, wszystkich nudzi? A może jesteś tam ty, ten jedyny, potomek mój duchowy, moje następne wcielenie i jednak rozumiesz i widzisz i pisziesz po cichu to samo, a może co innego, wyrażając innego ducha innych czasów... O tak, te jedne oczy, są tu, w pierwszej ławce, do nich powiem to wszystko, całego Uwięzionego... Co się panu stało? Uderzyłem się w skrzynkę. Tak, na listy, których nikt do mnie nie wysyła, a ja nie wysyłam do nikogo, uderzyłem się w skrzynkę, która jest moją bramą do świata, uderzyłem się w świat (co??? XD), wałnąłem się mocno i zdecydowanie, jak łysy grzywką o parapet, przyp***doliłem z całej pety k***a w j***ną skrzynkę, w moją bramę, w moje okno na świat, gdy postanowiłem przez nie wyskoczyć, lecz nie zniknąć, jak jakiś stulalek, lecz właśnie pokazać się światu... I pokazałem się taki właśnie po uderzeniu w tą skrzynkę, taki z sinia-

kiem, z plastrem na czole i stoję tu i ciągle plaster poprawiam, opatrunek, lecz właśnie zamieram na każde szczeknięcie jakiegokolwiek psa... I jedziemy w tej windzie świadomości, winda hotelu jakiegoś tam zawiozła go o wiele wyżej niż się spodziewał, a może właśnie niżej, bo przecież niżej jest złoto w diggerze, będę chodził i robił te wybuchy, aż zarobię 2 miliony i se kupię wszystkie ulepszenia do wszystkich młotów... Więc trzeba kopać, kopać, coraz niżej schodzić w wędrownie do wnętrza, bo tylko we wnętrzu jest perła i świeci...I nazad, i z powrotem, w kółko, w trapez, w kwadrat, romb i w rumbę i w czarodziejkę Fionę. A ciekawe, czy ona już zamówiła ten obiad z jedyńki i kiedy w ogóle przyjedzie. I w ogóle masz dziadu odkurzać i czytać Pennsylvanię czy jaki tam inny wilczy stan, a nie odp***dalać grafomanię dwie godziny. Ale czyż to nie przyjemnie kołysać się wśród fal i coś tam Camembert... Czy coś? No było to w reklamie Camemberta czy innego Humberta, a może nie. Szukajcie sobie teraz tej reklamy, badacze mojej twórczości, zawarłem tu tyle nawiązań, że zajmie wam lata, nim je zrozumiecie, to jest przecież też cytat. Wszystko jest cytatem, ja sam jestem cytatem, tata czyta cytaty Tacyta, czy lubi pani tacę, czy cacę pani zna, ja pani wyłtumać, to znaczy taca ta, taca ta, taca ta, hej! Oł gad demyd hał kud id bi. Kud? Jest chyba taka antylopa, a może nie, może to kob śnieżny, ale kud...kud... kudłaty? Nie wiecie, kto to jest kudłaty. Jak tu skończyć, jak tu skończyć... Nigdy nie kończyć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 09.02.2023 19:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.